

Wizerunek malowany akwarelą



O braku pomysłu kolejnych ekip rządzących na Górnym Śląsku, powolnym wygaszaniu regionu, źródłach beczynności władz i innych grzechach zaniechania Jerzy Gorzelik w comiesięcznym felietonie z cyklu Wiadomo z góry.

> strona 3

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

> strona 5

Pamiętnik znaleziony w Zabrze



Prawdziwa gratka dla czytelników! Druga część nigdzie dotąd niepublikowanego pamiętnika zabrzańskiego z lat 1944-45 znalezionego na zabrzańskim strychu. Opowieść o życiu w okupowanym przez Armię Czerwoną mieście, przeżycia i emocje bohaterów. Zapraszamy do lektury > strona 6 i 7

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

2/2015

ISSN 1232-8383

NAKŁAD 23.000 EGZ.

Temat numeru

Postawili na nas krzyżyk



Jan Kołodziej

Najdobitniejszym dowodem kompletnego fiaska systemu centralnego zarządzania w Polsce jest aktualna sytuacja z górnictwem. Nie „w górnictwie”, ale właśnie z górnictwem. Co prawda reżimowe media, podpierające się opiniami różnej maści „fachowców” od uzdrawiania gospodarki, robią wszystko, by przekonać społeczeństwo, że jest inaczej. Choć całkiem niedawno, w swoich noworocznych wystąpieniach zarówno prezydent jak i pani premier szermowali stwierdzeniami, że musimy szukać tego, co łączy i niwelować podziały, teraz skłóca się społeczeństwo, wrzucając do publikatorów wierutne kłamstwa o wysokości górniczych zarobków, o konieczności dopłacania do górnictwa przez podatnika.

Porażka Państwa

Wszystko po to, by odwrócić uwagę Polaków od prawdy niewygodnej: to system rządzenia krajem wymaga pilnej restrukturyzacji, jako niewydolny, szkodliwy, źle zorganizowany. To rząd jest niekompetentny, a jego szkodliwe działania wspiera Sejm. Bo czymże innym jest zatrudnianie na ważnych gospodarczo stanowiskach „działaczy” z PSL-u, jak Piechociński czy Łobodzińska? Górnictwo zmuszone do funkcjonowania w patologicznych ramach prawnych, które same w sobie uniemożliwiają stosowanie rachunku ekonomicznego. Największym jednak kłamstwem jest wywoływanie w społeczeństwie przeświadczenia o tym, że to z powodu górników kopalnie nie są rentownymi. Takim oto sposobem rząd stara się przerzucić odpowiedzialność za górnictwo na samych górników, odwracając kota ogonem. Bo w istocie jest to porażka Państwa, któremu zaufaliśmy, a które poza tego typu „akcjami” nic nie robi.

Śląsk jak Zagłębie Ruhry

Śląsk ma wiele wspólnego z Zagłębiem Ruhry, zamieszkałym przez ponad 5 milionów ludzi. Ten region Niemiec także rozwijał się i bardzo długo trwał w monokulturze górnictwa-hutniczej. Podobnie jak Śląsk, także tamto zagłębie cechowało się dobrym skomunikowaniem, choć



Permanenty brak pomysłów centrali na rozwiązanie górnośląskich problemów spowodował, że kolejne ekipy rządzące od 1989 roku stawiają na nas krzyżyk.

drogi wodne u nas zaniedbano. Niemcy już dawno słusznie zauważyli, że głębokie kopalnie węgla kamiennego tym różnią się od innych, że wydzierany w trudnych warunkach z głębokich złóż węgla jest drogi. Problemem dla górnictwa węglowego stały się też francuski program budowy reaktorów jądrowych czy brytyjskie pola naftowe Morza Północnego. Dodatkowo coraz głośniej mówiło się o konieczności ograniczenia emisji gazów cieplarnianych. Już w roku 1968 opracowano strategiczny program rozwoju regionu („Entwicklungsprogramm Ruhr”). Oczywiście z wykorzystaniem atutów federalnego ustroju państwa. Nakreślono wieloletni plan przemian gospodarczych, mając na uwadze głównie dwie rzeczy: bezpieczeństwo energetyczne Niemiec i ochronę miejsc pracy. Trudami rekultywacji terenów zdegradowanych zajęły się tam specjalnie utworzone Agencje Rozwoju Regionu, kupujące przemysłowe tereny po to, by po oczyszczeniu przekazywać je lokalnej administracji. To spore

koszty, ale dzięki finansowaniu z autonomicznego budżetu kraju związkowego i ze środków UE cel został osiągnięty. Budżet centralny pomagał w tych obszarach, na które wpływy podatkowe od firm i z VAT-u nie były w landzie wystarczające. W ciągu kilkunastu lat przeprowadzono tam restrukturyzację w prawdziwym tego słowa znaczeniu, w odróżnieniu od polskiego ersatzu firmowanego przez Platformę podobno Obywatelską.

Jak zagłębie stało się Europejską Stolicą Kultury

Wiadomo, że kopalnie dotowane mogą istnieć w UE tylko do roku 2018. Dlatego lepiej było wyłożyć spore kwoty na takie przedsięwzięcia, które te kopalnie pozwolą bezboleśnie zlikwidować. W latach 1972-2012 Niemcy łącznie dla sektora energetyki węgla kamiennego przekazali 331 miliardów euro dotacji, dla energetyki atomowej 213 mld euro, dla węgla brunatnego 87 mld euro. Energetykę odnawialną dotowa-

no łącznie na 67 mld euro. Zdecydowano, że na cały czas przeobrażeń zostanie utrzymane dotowanie węgla kamiennego, bo równoważy to dobrze opracowany bilans energetyczny kraju (nikomu do głowy nie przyszło, by ludzi tymi dotacjami szczuć). W roku 2000 za niekonwencjonalne źródło energii uznano metan, co przyniosło samym tylko kopalniom 900 GWh energii. Na ukończeniu są obecnie prace, zmierzające do wykorzystania szybów i wyrobisk w roli elektrowni szczytowo-pompowych, magazynujących energię ze źródeł odnawialnych.

Pozostałe obiekty poprzemysłowe zachowano i po mistrzowsku zagospodarowano. Kiedy rząd Północnej Nadrenii-Westfalii zainicjował organizację targów budownictwa IBA, współfinansowały z nim to przedsięwzięcie Unia Europejska, poszczególne miasta i inwestorzy prywatni, ale też organizacje zawodowe i sami mieszkańcy. Utworzony potem IBA Emscher Park pozwolił na > cd. na str. 3

Szczegóły akcji „Postawiono na nas krzyżyk”

22 stycznia działacze RAŚ w wielu miastach regionu wywiesili płachty białego materiału oznaczone czarnymi krzyżykami, aby pokazać, że politycy z centrali już dawno postawili na naszym regionie krzyżyk.

Przez ćwierć wieku od politycznych przemian 1989 roku władze centralne nie zadały sobie trudu, by przemyśleć przyszłość Górnego Śląska. Nie powstała nawet namiastka całościowego programu odbudowy bezwzględnie wyeksploatowanego regionu. Jedyną odpowiedzialnością na wyzwania, które przyniósł schyłek tradycyjnych gałęzi przemysłu, są propozycje doraźnych działań. Miarą oderwania rządu od śląskiej rzeczywistości jest pomysł

zamknięcia ostatniej kopalni w zrujnowanym Bytomiu – bez przedstawienia jakiegokolwiek alternatywy dla miasta.

Postawiono na nas krzyżyk. Znamiennie, że reakcją rządu spowodowała krytyczna sytuacja finansowa Kompanii Węglowej, wynikająca z wieloletnich zaniechań. Nie zaś dramatyczne prognozy Głównego Urzędu Statystycznego dotyczące wyłudniania się śląskich miast. Troska władz centralnych o nasz region okazuje się złudzeniem, za które przyjdzie nam zapłacić wysoką cenę.



Postawiono na nas krzyżyk. Pozwolili na to ludzie stąd, których głównym zmartwieniem na warszawskich salonach jest, by było miło. By nikt na nich się nie pogniewał, nie zarzucił regionalnego egoizmu. I by na Górnym Śląsku był spokój, który dla rządu stanowi wartość najwyższą. Postawa części śląskich parlamentarzystów, a także niektórych prezydentów śląskich miast, którzy podczas ostatniego konfliktu nabrali wody w usta, jasno pokazuje brak tak potrzebnej dziś regionalnej solidarności.

Porozumienie nie rozwiązuje żadnego ze śląskich problemów. W najmniejszym stopniu nie powstrzymuje ruchu po równi pochyłej. Prawdziwe wyzwania dopiero przed nami. Propozycje zgłoszone rządowi przez prezydentów czterech miast, zagrożonych skutkami likwidacji kopalni, powinny stać się początkiem prac nad programem ratunkowym dla regionu. Programem całościowym, zakładającym również zdecydowane wzmocnienie samorządów: wojewódzkiego i lokalnych. Każdy rok zaniechań ogranicza nasze szanse na powstrzymanie degradacji Górnego Śląska. Czasu zmarnowano już zbyt wiele.



Kartka z kalendarza

Wszyscy skazani



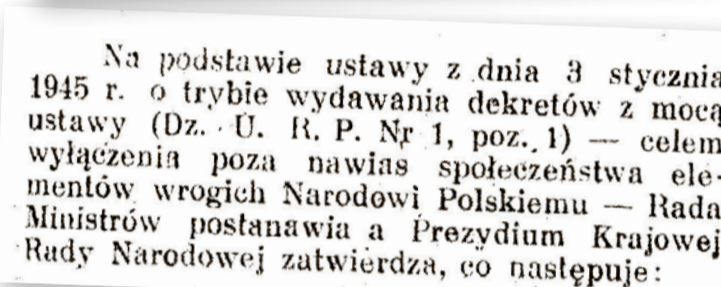
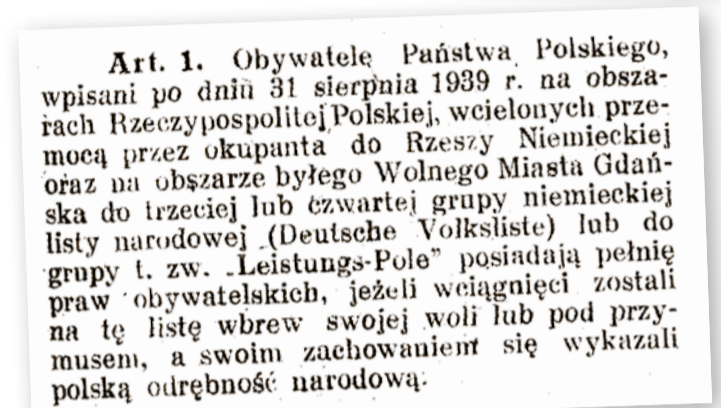
Mariusz Wons

70 lat temu niemal wszyscy Ślązacy, których zastała powojenna rzeczywistość, stali się wrogami nowej władzy. Tak traktuje dekret z dnia 28 lutego 1945 roku o wyłączeniu ze społeczeństwa wrogich elementów.

Wśród obywateli państw dotkniętych stalinizmem popularne było powiedzenie przypisywane słynnemu stalinowskiemu prokuratorowi Andriejowi Wyszyńskiemu, które brzmiało: dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie. Jednak polskie władze w lutym 1945 roku zrobiły coś odwrotnego. Stworzyły taki akt prawny, że na jego podstawie można było skazać niemal każdego Ślązaka. Odwołania od wyroku – delikatnie zwanego postanowieniem – oczywiście nie było.

Dokładnie 28 lutego 1945 roku został wydany dekret o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów. Tym samym, zgodnie z treścią wymienionego aktu, wszyscy Ślązacy, którym przydzielono grupę volkslisty stali się wrogami narodu polskiego. Część podejrzanych, pod warunkiem złożenia deklaracji wierności Narodowi i Demokratycznemu Państwu Polskiemu, mogła otrzymać prawa obywatelskie nowotworzonego państwa.

Dekret ten to próba tworzenia państwa jednolitego narodowo. W państwie polskim dla śląskiej odmienności nie miało być miejsca. Została otwarta prawna furtka dla pozbycia się każdego, kto nie pasował do nowego modelu polskich władz. Na podstawie tego aktu zapewniano podlegające polskiemu Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego obozy takie jak Zgoda. Niemal każdemu można było udowodnić to, że nie zachował polskiej odrębności narodowej, co wg dekretu dawało prawo do rehabilita-



cji, szczególnie, że ogromna grupa Ślązaków nie określała swojej narodowości w kategoriach polskiej czy niemieckiej.

Dzisiaj siedemdziesiąt lat od wydania dekretu sankcjonującego tysiące tragedii winni jesteśmy głośno o tym mówić i przypominać na każdym kroku. Tym bardziej, że w dzisiejszych czasach nie brak ludzi nadal widzących wrogość w śląskiej odmienności. Każde dopominanie się Ślązaków o prawdę tamtego okresu jest przyjmowane jako atak

na państwo polskie. Część osób mieniących się patriotami i zagorzałymi antykomunistami chętnie sięga do retoryki bierutowskich katów. Ich słowa są niemal identyczne jak te, które podczas przesłuchań słyszeli Ślązacy w 1945 roku od funkcjonariuszy UB. Obecnie w wielu postawach odbija się chory nacjonalizm żywy do siedmiu dekad. W końcu nie przypadkowo w dekrete wyraźnie napisano o elementach wrogich Narodowi Polskiemu, a nie państwu czy systemowi politycznemu.

Nasze sprawy

Nie można igrać ze śląskością



Jacek Tomaszewski

Ponad sto osób wzięło udział w kolejnym spotkaniu dyskusyjnym organizowanym przez Ruch Autonomii Śląska w ramach cyklu: Pogódejmijmy ó Ślōnsku.

Tak znakomita frekwencja pokazuje jak ważne dla kształtowania śląskiej tożsamości są tego rodzaju spotkania. Wspominał też o tym podczas debaty prof. Zbigniew Kałubek: – Obserwuję od pewnego czasu renesans czytania o Śląsku, po Śląsku. Może on jest niezauważalny dla wielkich mediów.

Na fali tego renesansu zaproszeni goście starali się odpowiedzieć na pytanie: Czy śląska mniejszość etniczna jest zagrożeniem czy szansą? Znaleźcie jednoznacznej odpowiedzi nie było proste. – Śląskość może być zarówno zagrożeniem i szansą. Wszystko zależy od postawy państwa polskiego – mówił przewodniczący RAŚ, Jerzy Gorzelik. Dużo zależy od tego jak potoczy się dalej sprawa Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej oraz obywatelskiego projektu uznania Ślązaków za mniejszość etniczną. – Nie mam wątpliwości,

że o swoje prawa będziemy musieli walczyć w Sztrasburgu – mówił Pejter Długosz, przewodniczący SONS. Jego zdaniem to co w Polsce jest na straconej pozycji, w Sztrasburgu może przybrać zupełnie inny obrót. – Podczas niedawnego spotkania w Sztrasburgu przewodniczący intergrupy ds. mniejszości narodowych i etnicznych w Parlamencie Europejskim, Alfonsi François, był w szoku, że w Polsce

można zdelegalizować stowarzyszenie z powodu nazwy – mówił Długosz.

Nie można igrać ze śląskością, taki wniosek można wyciągnąć z ostatniej debaty. Państwo polskie musi wyciągnąć do Ślązaków rękę a śląskość dobrze pielęgnowana będzie szansą nie tylko dla Polski ale i dla całej Europy. Kolejne spotkanie, które odbędzie się w marcu, poświęcone będzie problemom Katowic z własną tożsamością.



Uczestnicy ostatniego spotkania Pogódejmijmy ó Ślōnsku.

Okiem naczelnej

Jak pies ogrodnika

Monika Kassner
redaktor naczelna

Tym razem wyjątkowo nie mam pojęcia, co ma być tematem tekstu wprowadzającego, bo tyle złych rzeczy dzieje się wokół, że nie wiem, na czym się skupić. Początek roku przyniósł falę protestów górniczych rolniczych, nawet

posiadaczy kredytów we frankach szwajcarskich. Najbliższe mi są te pierwsze. Jako mieszkanka jednego ze śląskich miast zetknęłam się z nimi osobiście, kiedy stałam w korku do ronda w Rudzie Śląskiej, a protestujący blokowali je, przechodząc nieustannie przez pasy. O dziwo, nie zdenerwowali mnie, mimo że się spieszyłam, jak zawsze zresztą. Rozumiałam, że walczą o być albo nie być swoich rodzin. A może bardziej lub mniej świadomi protestują przeciwko wykluczeniu społecznemu ich skrawka na ziemi, tej części miasta, w której działa kopalnia. Bo ile mamy takich przykładów, gdy zamknięcie zatrudniającego dużą liczbę pracowników zakładu powodowało zubożenie tego obszaru, tworząc kolejne plamy biedy na mapie naszego regionu. Najgorsze jest jednak to, że tych plam przybywa, że może dojść do momentu, kiedy cała mapa regionu będzie szara od toczącej go biedy. Bo bieda jest zaraźliwa, dotyka nie tylko tych, którzy padają jej ofiarą, ale też tych, którzy decydują o losach tych pierwszych. Jeśli mieszka się w mieście, które około jedną trzecią swoich dochodów przeznaczają na

opiekę społeczną, czyli pomoc tym, którzy na co dzień nie radzą sobie finansowo, ma się wrażenie, że pieniądze te są po prostu wyrzucane. Nie twierdzą, że nie należą się potrzebującym, ale same pieniądze nie ułatwiają sprawy. A czasem wystarczy naprawdę niewiele. Pomysł, jak pobudzić ludzką przedsiębiorczość. Zrobić coś, aby ludzie uwierzyli we własne siły. Jak pomóc, a nie przeszkadzać. Znam takie miasto, które w czasach komuny było przysłowio- wą dziurą. Gdy przyjeżdżało się ze Śląska, widać było tamtejszą biedę. Teraz jest inaczej. Po 1989 r., mimo że zakłady przemysłowe, które tam były zamknięto, władze miasta postawiły na rozwój małej i średniej przedsiębiorczości. Nie wpuściły w okolice miasta wielkich galerii handlowych, oprócz jednej, która nie jest żadną konkurencją dla sklepów miejskich właścicieli. Założono mnóstwo firm sektora budowlanego, które wspierają się nawzajem, bo gdy ja kupię u ciebie, ty kupisz u mnie, a podatki zostaną na miejscu. Dzięki nim oraz mądrze wydawanym środkom unijnym wyremontowano rynek, gdzie kwitnie życie kulturalne mieszkańców, place zabaw, centrum kultury, w którym nawet zachowano kino. Ale oni sami się o siebie postarali i to w Małopolsce, nie na Śląsku. Bo im nie przeszkadzano, a władze miasta widziały interes w bogaceniu się mieszkańców. Na nasz region nikt z centrali nie ma pomysłu, a tym na miejscu, którzy go mają, przykleja się łatkę separatystów i piątą kolumby. Bo przecież najlepiej być jak pies ogrodnika, sam nie „wymyśli”, a drugiemu też nie da.

Z gazet naszych ópków i ómek

Horror w Bogucicach

Donoszą o wielkim nieszczęściu, które się tu stało. Mieszkali tu niejacy Wawrowie, ludzie jeszcze młodzi i mieli się dobrze, bo on był kowalem. Ostatni dzień zeszłego roku przyjechali do niego przyjaciele z jej strony. Wawro pijany począł żonę bić. Najprzód bił ją kluczem, a potem żgał nożem, a kiedy nie mógł, wziął rewolwer i strzelił do niej kilka razy. Kiedy widział ją we krwi na ziemi leżącą, wtedy sam do siebie strzelił, ale że się chybił, poderznął sobie gardło. Lecz i to jeszcze nie śmiertelnie. Lekarz przybył niebawem z Katowic, przywrócił nieszczę-

śliwą do życia, wyjął z niej trzy kulki, ale czwartej na razie nie mógł. Jemu zaś zeszyto gardło w klasztorze, a potem zaraz odstawiono do więzienia w Bytomiu.

Wawrowa znajduje się w dobrej opiece, ale prawdopodobnie nie przyjdzie do siebie. Gdy tymczasem morderca wyzdrowieje, skoro nie dostanie delirium, bo on strasznie oddał się pijaństwu. W pijaństwie też popełnił tak okrutny czyn, na którego wspomnienie krew w żyłach krzepnie człowiekowi.

„Katolik”, 14.I. 1887, nr 4
Oprac. Marian Kulik

Strefa absurdu

PLAN NAPRAWCZY!?!
OD '89 ROKU NIC NIE WYMYŚLILIŚMY,
A PANI TERAZ KAZE MI TAK NA SZYBKÓ?





Temat numeru

Restrukturyzacja przemysłu po polsku

> cd. ze str. 1

utrzymanie kulturowego dziedzictwa regionu, przestawiając go jednocześnie na usługi, kulturę, naukę i turystykę. Szczęśliwie miejsca nie pozwala na wymienianie wszystkich obiektów, które z sukcesem przekształcono ku pożytkowi mieszkańców i kraju. W każdym razie po raz pierwszy w historii jego przyznawania, tytuł Europejskiej Stolicy Kultury na rok 2010 przypadł całej aglomeracji Zagłębia Ruhry. A Wawelu tam nie ma, tylko stare piecownice i dawna koksownia. Jedno jest zatem pewne: restrukturyzacja Zagłębia Ruhry to dobry i sprawdzony przykład do wykorzystania.

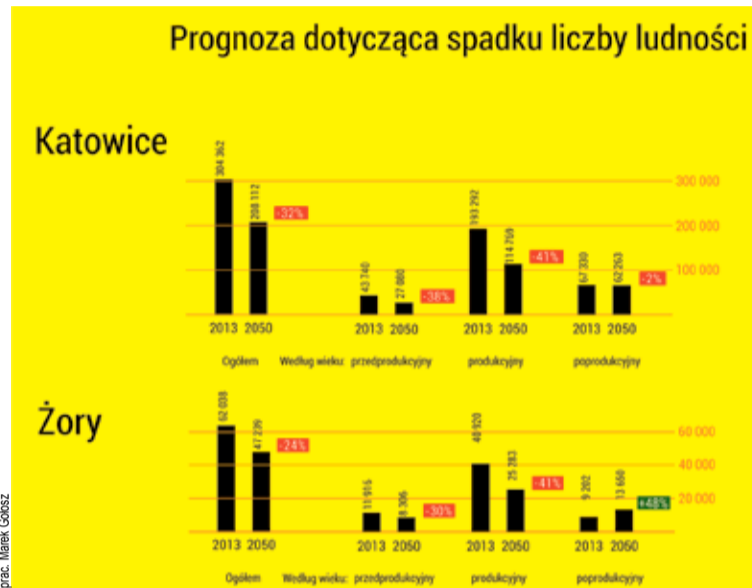
Polskie prawo przeciwko kopalniom Niechęć do sięgania po niemieckie doświadczenia wynika z tego, że w scentralizowanej Polsce wąska grupa uważa się za wszystko wiedzących lepiej i nie musi liczyć się ze zdaniem obywateli. Dzięki takiemu podejściu górnictwo zostało obdarzone potężnym nawisem biurokratycznym, zatrudniającym partyjnych towarzyszy. Najwyższe chyba

w świecie podatki, obciążające wydobycie węgla jakoś nie licują z zerowymi nakładami na przetwórstwo węgla czy nowe technologie jego wykorzystania. Tylko w Polsce obowiązuje kuriozalne prawo, które każe utrzymywać przez kopalnię działaczy związkowych. Może jeszcze od razu brać na etaty także prokuratorów, co z pewnością zaowocuje niższymi karami za liczne przestępstwa i przekręty? Kolejnym dziwem jest to, że nabywszy w młodym wieku praw emerytalnych, górnik pracuje nadal nieraz w tej samej kopalni, ale jako pracownik „firmy zewnętrznej” – w przypadku „Halemby” skończyło się to katastrofą.

Wiele razy „naprawiano” już nasze górnictwo. W budynku obok kopalni „Bielszowice” trzeba było w końcu wymienić drzwi, bo przypominały sity. Od wkrętów, którymi mocowano do nich tabliczki z nazwami a to „Zjednoczenie”, a to „Gwarectwo”, na „Kompanii” skończywszy. Co dla polskiego stylu rządzenia znamienne – co i raz „wodzów” odwoływano, oczywiście za odpowiednią

odprawą, kiedy tak naprawdę powinni iść prosto do więzień, jako odpowiedzialni za ujemny wynik finansowy. Dlaczego tak nie było? Bo rząd, bądź co bądź reprezentant właściciela dobrze zna prawdziwe przyczyny tych niepowodzeń. Niedawno jeszcze Tusk obiecywał nam żyłą złotą, płynącą rurami z gazem łupkowym. Na wszelki wypadek teraz uciekł do Brukseli, gdzie już mu wytknięto rolę emigranta za lepszym chlebem.

Trudno się teraz spodziewać, by warszawski rząd „odpuścił”. Wykończono już polskie rybołówstwo, hutnictwo, przemysł maszynowy i motoryzację. Kiedyś żartowałem, że z polskiego majątku zostały tylko lasy i pola. Pola już powoli są wyprzedawane, pewnej nocy próbowano zmienić Konstytucję po to, by móc sprzedawać lasy. Na razie nie wyszło, zatem przyszła kolej na zasłużone dla kraju kopalnie. W rządowym zespole do spraw tej „restrukturyzacji” przedstawiciele Śląska oczywiście nie ma. Bo co znaczą w warszawskich sa-



lonach ich problemy? Lepiej niech sobie obejrzą w TV wystąpienie Komorowskiego ze zwrotami „razem”, „ojczyzna” czy

„pomyślność”, a potem reklamę ubezpieczeń „już od złotówki dziennie” i ofertę pożyczkową jakiejś tam Wongi.

Wiadomo z góry

Wizerunek malowany akwarelą



Jerzy Gorzelik

Akwarela to technika malarska polegająca na rozcieńczaniu pigmentów w wodzie. Farba nie jest kryjąca – pozostawia widoczną fakturę papieru. Ostatnio podobnie jest z wizerunkiem Platformy Obywatelskiej na Górnym Śląsku. Dużo wody i coraz lepiej widać, co się pod nim kryje. Sprawa tzw. programu naprawczego dla Kompanii Węglowej uzmysławia – jeśli ktoś nie miał dotąd tej świadomości – że robota speców od PR skrywa całkowity brak pomysłu rządu na region. Nieuczciwym byłoby ograniczanie tego zarzutu do samej tylko Platformy czy obecnej koalicji rządzącej. Takiego pomysłu nie wypracowano przez całe ćwierćwiecze wolnej Polski. Bo i dlaczego ktoś w Warszawie miałby się trudzić?

Z punktu widzenia władz centralnych wygaszenie regionu, postrzeganego jako źródło problemów, jest rozwiązaniem oczywistym. Czy już budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego w II Rzeczypospolitej, która nie była w stanie wchłonąć produkcji przemysłowej województwa śląskiego, nie wiązała się z marginalizacją tego ostatniego? Oczekiwanie na aktywne i bezinteresowne zaangażowanie Warszawy w odrodzenie wyeksploatowanego w czasach PRL regionu byłoby dziś naiwnością. Zaangażowanie takie trzeba by wymusić. A kto miałby tego dokonać? Skupieni na załatwianiu branżowych i doraźnych interesów związkowi działacze? Regionalni reprezentanci partii ogólnopolskich, których największym



zmartwieniem jest nie urazić swych mocodawców?

Należy powiedzieć jasno – źródło bezczynności władz centralnych znajduje się tu, w regionie. W braku samoorganizacji mieszkańców, w deficycie charakteru partyjnych polityków. W zeszłym roku ówczesny marszałek województwa, niesławnej pamięci Mirosław Sekuła, na sesji sejmiku wygłosił budującą pogadankę „Śląskie – tu żyje się lepiej”. Wydawałoby się, że po ogłoszeniu planu zamykania kopalni, nawet najśmielsi promotorzy propagandy sukcesu odrzucą różowe okulary. Tymczasem na styczniowej

specjalnej sesji sejmiku, poświęconej problemom górnictwa, lider wojewódzkich struktur PO, Tomasz Tomczykiewicz, w kojącym wystąpieniu zapewniał o dobrej sytuacji regionu. Dodajmy, że psucie spółek węglowych dokonywało się przez lata pod nosem wiceministra Tomczykiewicza, którego niezmiennie nie opuszczał optymizm.

„Pochwaleni niech będą ornamentatorzy, ozdabiacze i sztukatorzy” – pisał Zbigniew Herbert. Politycy PO z Górnego Śląska zbyt dosłownie potraktowali słowa poety. Świadczy o tym przygotowywany właśnie „Plan dla Śląska”. Prezydenci czterech miast, które miały zostać dotknięte likwidacją kopalni, przedstawili swoje sugestie, a marszałek województwa z PO postanowił przekuć klęskę, jaką było całkowite zlekceważenie go przez premier Kopacz, w medialny sukces. Poprosił kluby radnych w sejmiku o przygotowanie w ciągu pięciu dni swoich propozycji, dołączył je do postulatów prezydentów i całość przekazał do Warszawy, gdzie powstać ma cudowna recepta na górnośląskie bolączki. Rząd nie ułatwia panu marszałkowi zadania ratowania wizerunku Platformy w regionie. W połowanym przez panią premier zespole ds. Śląska nie znalazł się początkowo żaden przedstawiciel... Śląska.

Kuriozalny pomysł nadrabiania wieoletnich zaniechań przez pospieszne przygotowywanie owego „planu”, ocenianych wyłącznie przez pryzmat kalendarza wyborczego. Dokument stanowiący efekt tych pozorowanych wysiłków będzie zapewne argumentem rządu przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi. Górny Śląsk nie ma już jednak czasu na te wizerunkowe gierki. Jedyna szansa na zmiany, to niezależna od centrali, regionalna polityczna siła.

Radzionków pamięta o Tragedii Górnośląskiej 1945

Centrum dokumentacji Deportacji czeka na otwarcie



Andrzej Ślawik

Dokładnie 70 lat temu rozpoczęła się masowa akcja wywózki Górnoślązaków do katorżniczej pracy na terenie byłych republik ZSRR. Zatrzymanych ziomków w różnych miejscowościach naszego regionu pędzono pieszo do więzień w Bytomiu, Pyskowicach, Kluczborku, Łabędach i Krakowie, skąd następnie kierowano ich na dworce kolejowe, ładowano krowioków i wysyłano na wschód. Podróż do kopalni i zakładów Donbasu, Uralu, Syberii i Kazachstanu trwała kilka tygodni. Wielu internowanych zamarło na śmierć przed dotarciem na miejsce. Szacuje się, że z Górnego Śląska wywieziono co najmniej 40 tysięcy mieszkańców. Ilu z nich wróciło, tego nie wie nikt.

Z okazji Roku Pamięci Ofiar Tragedii Górnośląskiej 1945 w lutym planowane jest otwarcie Centrum Dokumentacji Deportacji Górnoślązaków do ZSRR mieszczącego się w odrestaurowanym budynku byłego dworca PKP w Radzionkowie. Obiekt ten będzie uzupełnieniem mapy muzealnej zarówno Górnego Śląska jak i kraju oraz wizytówką Radzionkowa. Na przykładzie losów internowanych Górnoślązaków, zwiedzający będą się mogli zapoznać z dramatem wywózek. Muzeum poprzez swój przekaz ma przede wszystkim poszerzać i uzupełniać praktycznie nieznaną w społeczeństwie wiedzę na temat losów wywiezionych do sowieckich łagrów kobiet i mężczyzn, by jako darmowa siła robocza odpracowali szkody wyrządzone przez III Rzeszę. Ich tragiczne historie stanowią ważny element tożsamości i dziedzictwa pamięci Ślązaków, a jednocześnie otwierają przestrzeń dialogu z innymi narodami Europy, a nawet świata, które doświadczyły z rąk sowieckich podobnego losu,

np. Łotyże, Litwini, Estończycy, Rumuni, Tatarzy Krymscy itd. Ekspozycję wystawienniczą stworzono według najnowszych trendów muzealnictwa z wykorzystaniem efektów wizualnych i multimedialnych. Poprzez kaskadę dźwięków i obrazów, skąpe światło czy zaskakujące zmiany w przestrzeni, turyści nagle znajdują się w środku wagonu kolejowego, doświadczając krzyży tego, co przeżywali internowani. Wszystkie te zabiegi mają wprowadzić odwiedzających Centrum w nastrój powagi, zadumy i refleksji oraz rozbudzić w nich szczególną wrażliwość na dramaty deportowanych, jak również inne ludzkie tragedie rozgrywane się w czasach nam współczesnych. W gablotach zobaczymy nieliczne zachowane eksponaty z tamtego okresu, urnę z ziemią spod kopalni „Rossija” w Krasnoarmiejsku, przywiezioną przez burmistrza Radzionkowa Gabriela Tabora, wysłuchamy opowieści naocznych świadków, zaś w infokioskach z ekranami dotykowymi będzie można sprawdzić, czy w bazie Centrum, obejmującej ponad 26 tys. rekordów, znajduje się nazwisko kogoś z rodziny lub znajomych.

Poza tym placówka zamierza zrealizować szereg projektów począwszy od dalszego pozyskiwania wszelkich dokumentów, archiwaliów i ustnych relacji mieszkańców Śląska, popularyzowania wiedzy o wywózkach poprzez wydawnictwa okolicznościowe, edukowanie młodzieży, przygotowywanie spotkań z historią, urządzenie wystaw stałych, czasowych i objazdowych, cyklicznych konkursów dla uczniów, wpisaniu obiektu na Szlak Zabytków Techniki, założenia stowarzyszenia, skupiającego rodziny represjonowanych itd. Centrum zachęca wszystkich, by włączyli się w akcję rozbudowywania kolekcji. Być może w domowych archiwach znajdują się dokumenty, przedmioty czy inne pamiątki, mogące wzbogacić wiedzę na temat losów deportowanych i w przyszłości stać się częścią opowieści na temat jednego z najtragiczniejszych wydarzeń w historii Śląska



Wywiad numeru

Jak działać na rzecz śląskości

Z przewodniczącym Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej o sądowych bataliach SONŚ-u, sytuacji śląskiej sprawy w Sejmie i nowościach na śląskim rynku wydawniczym rozmawia Monika Kassner

Sąd rejonowy w Opolu rozwiązał SONŚ z powodu nazwy. Powszechnie wiadomo, że nie zgadzacie się z tą decyzją, jakie kroki podejmiecie w tym względzie?

Ponieważ było to postanowienie sądu pierwszej instancji, to przysługiwało nam odwołanie do Sądu Okręgowego. Wykorzystaliśmy tę opcję i nasz pełnomocnik już przedłożył odpowiednie pismo procesowe. Zapoznaliśmy się też z prawem o stowarzyszeniach odnośnie decyzji sądowej o likwidacji i mamy minimum rok na rozwiązanie SONŚ. Patrząc na nasze zobowiązania (m.in. zawarte umowy najmu lokali niektórych kół terenowych) na pewno nie będziemy w stanie zlikwidować SONŚ do końca 2015 roku. A to daje sporo czasu na odwołania oraz przygotowanie planów alternatywnych, nad czym m.in. będzie radziło marcowe Walne Zebranie Delegatów. W międzyczasie na pewno będziemy dalej aktywnie działać na rzecz śląskości.

Na temat kwestii uznania etniczności Ślązaków wypowiedziała się także Ko-



Pejter Długosz – przewodniczący Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej

misja Wspólna Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych, uznając, że Ślązacy nie są mniejszością etniczną, ale regionalną społecznością zamieszkującą Śląsk. Co dalej w tym zakresie?

Na szczęście ta skandaliczna opinia (skandaliczna bo wydana bez spotkania z nami, choć m. in. Rada Górnośląska prosiła Komisję o takie spotkanie), jest tylko jedną z wielu opinii i jedną negatywną. Najważniejsza opinia, bo prawna zamówiona przez Biuro Analiz Sejmowych,

jest dla naszej sprawy bardzo pozytywna. Ostatecznie wszystko i tak będzie zależno od posłów, którzy muszą projekt przegłosować i przyjąć bądź odrzucić. Naszym zadaniem jest generowanie nacisku na jak najszybsze doprowadzenie do głosowania.

Podczas ostatniego spotkania w ramach cyklu „Pogódejmij ó Ślōnsku” padła hipoteza, że śląskiemu podobnie jak kaszubskiemu może zostać nada-

ny status języka regionalnego bez uznania etniczności Ślązaków. Jakie widzisz szanse a jakie zagrożenia w takim obrocie sprawy?

Taki projekt też już leżał kilkakrotnie w sejmie i nie został przegłosowany. Co do szans i zagrożeń: spotykaliśmy się ze środowiskiem kaszubskim (m.in. z Kaszebską Jednotą) i relacjonowano nam funkcjonowanie tego rozwiązania u nich. Najczęściej padały głosy, że trochę wpuszczono Kaszubów w ślepią uliczkę: niby coraz więcej dzieci uczy się kaszubskiego (bo to dla szkół przecież dodatkowe subwencje), tylko dzieci nie za bardzo wiedzą, po co się tego języka uczą, gdyż nie można tych środków wykorzystać na prowadzenie edukacji regionalnej czy przekazywanie tożsamości. Każdy projekt, który jest dofinansowywany, musi wykazać swoje związki ze wspieraniem języka. Oczywiście są też pozytywy: kaszubskie nazwy czy dofinansowanie Radia Kaszubskiego. To pośrednio też na pewno wpływa na podtrzymywanie tożsamości.

Teraz z trochę o innym, choć jak najbardziej śląskim, rodzaju twojej działalności. Jesteś właścicielem prężnie działającej oficyny wydawniczej Silesia Progress. Powiedz czytelnikom parę słów o nowościach, a zwłaszcza planach wydawniczych.

Postanowiłem podkreślić tempo wydawania i celem na 2015 rok jest m.in. 6 nowych książek. W styczniu ukazała się „Filozofia po Ślōnsku” Marcina Kika. Ta publikacja to taka historia filozofii ze śląskiego punktu widzenia. W lutym na Dzień Mowy Ojczyznej ukaże się długo oczekiwana druga część „Kōmisorza Hanusika” Marcina Melona. Tym razem Achim Hanusik będzie działał „W TAJNY SUŻBIE ŚLŌNSKIJ NACYJE”. Patrząc na sukces pierwszej części myślę, że ten autor nie potrzebuje dodatkowej reklamy.

W marcu pojawi się książka, na którą cieszę się szczególnie: „Dyskretny urok Śląska” Ewy Tvrdej. To część śląskiej trylogii, jaka powstała w ostatnich latach na czeskim Śląsku. Tłumaczenie pierwszej powieści wydamy po polsku, a nie śląsku, aby pokazać też czytelnikom poza Śląskiem, że nasz region to zdecydowanie coś więcej niż „problem polsko-niemiecki”, że do dzisiaj część Śląska leży w Czechach, że ludzie deklarują tam śląską narodowość i czują śląskości tak ja my, mimo kilkudziesięcioletniego podziału. Kolejną książką będzie kolejny śląski kryminał. Tym razem autorem będzie Marcin Szewczyk z Pszowa, także laureat śląskiej jednoaktówki. A o kolejnych książkach pewnie będzie jeszcze okazja coś powiedzieć później.

Rozmowa

Nie izolujcie gōdki

Językoznawcy (także ci ze Śląska) od dawna spierają się czy śląski to gwara czy język. Pan jednoznacznie mówi, że język. Dlaczego?

Mówię z entuzjazmem, ale nie „jednoznacznie”. Ze sporów, o których Pan mówi, oczywiście zdaję sobie sprawę, a bywa też, że w nich uczestniczę, choć staram się unikać konfrontacji. Najbardziej mnie pasjonuje badanie faktów językowych, a nie spory terminologiczne. Wpis na swoim blogu w reakcji na Dantego i inkszych zatytułowałem Nowy słownikowy język literacki i zdaje się, że ta przymiotnikowa otoczka wyjaśnia to, o co mi chodzi. Zwłaszcza „literacki”. Chodzi mi o to, że użytkownicy „górnoszląszczyzny” wytwarzają właśnie na naszych oczach odmianę artystyczną, giętką, akceptowaną ponadlokalnie. Rośnie więc oczekiwana przez zwolenników „emancypacji” poliwalencja. Jeśli jednak ktoś nazwie dzieła Mirosława Sytniawy czy Zbigniewa Kadłubka „dialektem literackim”, nie będę polemizował.

Pojemność znaczeniowa słowa „język” jest przecież ogromna: można mówić o języku dziecka (jako człowieka na pewnym etapie rozwoju), jak i o języku konkretnego dziecka (języku osobniczym). Podobnie jest z „językiem śląskim”, istniejącym nie tylko jako element świadomości potocznej. Im bardziej będzie widoczny jakiś ponadlokalny wspólny kod porozumiewania się ludzi, których łączy wspólna kultura, tym bardziej będzie można używać wobec tego „kodu”, „etnolektu” (tu część etno – jest dyskusyjna) bądź „regiolektu” synonimu „język”.

Jakie kroki, pana zdaniem, powinni podjąć zwolennicy uznania śląskiego za język, aby przekonać nieprzekonanych?

Jest w tej chęci przekonania i zabiegów o uznanie coś irracjonalnego, a na koniec kafkowskiego. Pewna dama, zobaczywszy żyrafę, powiedziała: „Takich zwierząt nie



Artur Czesak – adiunkt na wydziale polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego; dialektolog, leksykograf; zajmuje się leksyką i frazeologią współczesnego dyskursu publicznego oraz zmianami roli i sytuacji dialektów (zwłaszcza śląskiego i gwary podhalańskiej) na tle podobnych procesów w innych krajach słowiańskich.

ma”. Z czymś podobnym mamy do czynienia w odniesieniu do deklaracji wolnych obywateli, którzy w odpowiedzi na urzędowe pytanie o swój język odpowiadają „śląski”. A tymczasem wciąż nie można uznać takiego języka za istniejący, bo proszę, nie ma takiego języka w encyklopedii językoznawstwa i w urzędowym spisie języków istniejących. To klasyczny przypadek błędnego koła. Co ciekawsze, nie przeszkadza to nam, językoznawcom polskim, opisującym przemian socjolingwistycznych w innych państwach europejskich (od Hiszpanii po Łotwę), złożonych losów i zmie-

niającego się, zwykle na korzyść dla nich, statusu innych „języków regionalnych”, „mikrojęzyków literackich” czy – jak je nazywa dr Tomasz Wicherkiwicz – „języków kolateralnych”. W zasadzie bez trudu uznano na gruncie państwowym istnienie języka lemkowskiego (rusińskiego), choć językoznawcy ukraińscy w swej większości widzą w nim ciekawy pograniczny dialekt, na którego sytuację można patrzeć niemal jak na lustrzane odbicie losu gwary śląskiej.

Uznanie za język wydaje się być w dużej mierze kwestią polityczną

(dopisanie do ustawy). Czy można przekonać polityków? Jeśli tak to w jaki sposób?

Od domorosłych rad co do strategii politycznej świadomie się uchylam, żeby się nie narażać przede wszystkim na śmieszność. Ale jeśli zechce Pan posłuchać, powiem o tym, co wydaje mi się zgodne z moją profesją.

Rolą językoznawców jest przede wszystkim badanie języka. Mnie jako dialektologa zawsze będą pasjonować lokalne odmiany, słowa o ograniczonym zasięgu, przemiany historyczne fonetyki, leksyki i składni. Może ktoś się pogorszy, ale dla mnie to właśnie jest najważniejsze: co zrobiono dla języka górnośląskiego w toku kilkunastoletnich sporów o jego status? Niewiele. Powiem więcej: dla mnie cenniejsze od tych debat są książki napisane po śląsku i płyty dołączone do książek Po naszymu... Marii Pańczyk-Pozdziej (tak!) i cyklu Ze Śląskiem na ty..., wydawanego w Łubnianach. Czy internetowi rycerze idei „Śląska w historycznych granicach” wiedzą o ich istnieniu i szanują trud ich wydania tak jak ja?

Ja uważam za ważniejsze od prac kodyfikacyjnych i zabiegów na gruncie polityki po pierwsze „żywołność” systemu językowego, a po drugie „wolę użytkowników”. Zamiast się obrażać na uznawanie mowy mieszkańców Górnośląska za dialekt, zespół lokalnych gwary, czy za każde użycie potocznego pojęcia „gwara śląska”, doradzałbym skuteczny lobbing, aby państwo realizowało faktycznie na zapisany w ustawie o języku polskim obowiązek przeciwdziałania zanikowi gwary, zwłaszcza gdy domaga się tego lokalna społeczność. Może jestem naiwny, ale gdyby ktoś (to znaczy sfederowane dla takich celów górnośląskie organizacje społeczne) spróbował przeforsować uwzględnienie kryterium liczby użytkowników danej gwary w ocenie wniosków o dofinanso-

wanie rozmaitych przedsięwzięć kulturalnych i edukacyjnych, to może nagle okazałoby się, że możliwe są „miękkie” zmiany na korzyść, a na spory polityczne niech użytkują energię osoby o temperamencie politycznym.

Teraz, gdy w każdym telefonie mamy bardzo dobry dyktafon, czas na wielką akcję nagrywania osób swobodnie mówiących po śląsku. Są wśród działaczy śląskich dobrzy organizatorzy i prawnicy, którzy mogą takiemu pomysłowi nadać stosowne ramy (szacunek dla własności, warunki korzystania itp.). Moim zdaniem bez stworzenia śląskiego korpusu mówionego i korpusu śląskich tekstów pisanych (wstępny koszt chyba byłby czterocyfrowy, czyli do udźwignięcia dla jednej gminy, a co dopiero dwóch województw) nie ma mowy o dalszych działaniach kodyfikacyjnych, standaryzacyjnych i promocyjnych. Tylko świadome i przekonane do tych celów górnoszląskie elity mogą sprawić, że tego rodzaju cele nie zostaną unieważnione już na samym Śląsku przez inne, doraźnie pilniejsze dla ogółu.

Co więcej, zbieranie tekstów śląskich jest spełnieniem postulatów sformułowanych przez wszystkich badaczy śląskiej mowy od kilkudziesięciu lat. Także historycy i socjologowie zapewne nie pogardzą korpusem „historii mówionej”. Być może już są miejsca i instytucje, które podobne działania mają w swych statutach. Potrzeba jednak nowego szwōngu (a nie zwady, jak pisać: szwōng, schwōng, šfunk czy szwung). Jeśli pojawi się chęć i wsparcie samych użytkowników śląszczyzny, wyciągnięcie i zeskanowanie zeszytów ze słówkami, poświęcenie godziny na nagranie rozmowy, ja będę rad, a co najważniejsze — taki ruch wyjścia z (samo)izolacji, gdy mu będą towarzyszyć działania w sferze sztuki, kultury i polityki, może służyć przekonaniu, że Ślązacy mówiący i piszący po śląsku to „oczywista oczywistość”, a nie „woda na młyn odwetowców z Bonn”.

Rozmawiał
Jacek Tomaszewski



INFORMATOR

RAŚ RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA

Władze Ruchu Autonomii Śląska

Przewodniczący: Jerzy Gorzelik
Zarząd: Jerzy Gorzelik (przewodniczący), Grzegorz Gryt (I wiceprzewodniczący), Henryk Mercik (II wiceprzewodniczący), Rafał Adamus (skarbnik), Michał Buchta (sekretarz), Jerzy Bogacki, Janusz Wita, Monika Kassner.

Radni województwa śląskiego z ramienia Ruchu Autonomii Śląska:

Jerzy Gorzelik
 e-mail: j.gorzelik@slaskie.pl
 Henryk Mercik
 e-mail: h.mercik@slaskie.pl
 Janusz Wita
 e-mail: j.wita@slaskie.pl
 Andrzej Sławik
 e-mail: a.slawik@slaskie.pl

Koło RAŚ Bieruń – Łędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
 Przewodniczący: Dariusz Dyrda
 tel. 501 411 994

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
 Przewodniczący: Jacek Laburda tel. 603-201-080,
 Osoba kontaktowa: Tomasz Jarecki, tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chełm Śląski

e-mail: chelm@autonomia.pl
 Przewodniczący: Aleksander Kiszka, tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów

e-mail: chorzow@autonomia.pl
 Przewodniczący: Mariusz Wons
 tel. 607 678 871

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
 Przewodniczący: Szymon Kozioł, tel. 723 728 944

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
 Przewodniczący: Marek Nowara
 tel. 602 335 420

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: katowice.poludnie@autonomia.pl
 Przewodniczący: Tomasz Świdergał
 tel. 790 899 146

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
 Przewodniczący: Piotr Kłakus
 tel. 604 526 733

Koło RAŚ Leszczyny

e-mail: kluczniokowie@wp.pl
 Przewodnicząca: Ewa Kluczniok
 tel. 797 411 494

Koło RAŚ Lubliniec

e-mail: lubliniec@autonomia.pl
 Przewodnicząca: Halina Trybus
 Zasięg: powiat lubliniecki

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
 Przewodniczący: Grzegorz Gryt
 Zasięg: Lyski, Gaszowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mikolow@autonomia.pl
 Przewodniczący: Karol Sikora
 tel. 510 077 053

Koło RAŚ Mysłowice

e-mail: myslowice@autonomia.pl
 Przewodniczący: Tomasz Brzozowski

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
 Przewodniczący: Marek J. Czaja
 tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
 Przewodniczący: Dariusz Krajan
 tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
 Przewodniczący: Roman Pająk
 Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Radzionków

e-mail: radzionkow@autonomia.pl
 Przewodniczący: Andrzej Sławik
 tel. 601 544 374

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
 Przewodniczący: Roman Kubica
 tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
 Przewodniczący: Jan Lubos
 tel. 695 774 628.
 Osoba kontaktowa: Marcin Bartosz,
 tel. 508 714 235

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

siemianowice@autonomia.pl
 Przewodniczący: Rafał Hornik
 tel. 535 080 008

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
 Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
 tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
 P. O. Przewodniczącego Krzysztof Swaczyna tel. 502 147 984

Koło RAŚ Świętochłowice

swietochlowice@autonomia.pl
 Przewodnicząca: Monika Kassner
 tel. 516 056 396

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
 Osoba kontaktowa: Roman Boino
 tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
 Przewodniczący: Jerzy Szymonek
 tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
 Przewodniczący: Adrian Wowra
 tel. 502 144 446

Koło RAŚ Zabrze

E-mail: zabrze@autonomia.pl
 Przewodniczący: Tadeusz Plachecki
 tel. 509 478 078

ZAPRASZAMY

Szczegóły dotyczące poszczególnych kół znajdują się na naszej stronie: <http://autonomia.pl>

Zebrania Kół RAŚ

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3,
 wtorki 17:00 – 18.00

Koło RAŚ Katowice

ul. ks. Norberta Bończyka 9/4,
 wtorki 16.00-18.00

Koło RAŚ Mikołów

drugi poniedziałek miesiąca w Łaziskach Średnich, ul. Wyszyńskiego 8 (II piętro, p. 24) w godz. 18.00-19.00
 Zasięg: powiat mikołowski.

Kto jest kim w RAŚ

Roman Kubica

Od 2007 r. jest przewodniczącym koła RAŚ Ruda Śląska. Jest zdania, że jednym z ważniejszych zadań, jest wspieranie wszelkich inicjatyw propagujących historię Górnego Śląska, jego tradycję, kulturę i język – „ślōnskō gōdka” – przekazywane z dziada pradiada. Jako przyjaciel znanego rudzkiego satyryka Mariana Makuli, wspiera i pomaga mu w wielu jego wspaniałych pomysłach promujących śląską sztukę i kulturę. Jest nie tylko technikiem. Uzyskany tytuł (mgr psychologii zarządzania) pozwala, mimo wielu zajęć zawodowych, udzielać się także społecznie. To głównie dzięki niemu, co roku Ruda Śląska, jest obecna w organizowanej przez RAŚ ogólnośląskiej akcji „Tyta do pierszoka”. W latach 2008-2010 był członkiem senatu Wyższej Szkoły Nauk Stosowanych oraz laureatem nagrody „Batuta Zarządzania”, przyznawanej przez władze WSNS za całokształt działalności. Otrzymał



w 2012 r. wyróżnienie „Anioł Wolontariatu” przyznawane przez Prezydenta Miasta i Zarząd Stowarzyszenia na Rzecz Dzieci i Młodzieży „Przystanek”. Jest także współzałożycielem stowarzyszenia „Dwie Wieże” oraz „Rudzkie Stowarzyszenie Mieszkańców”.
 Red.

Kto jest kim w RAŚ

Jan Kołodziej

Zastępca Przewodniczącego koła RAŚ w Rudzie Śląskiej. Czytelnikom „Jaskółki” znany jako autor wielu felietonów. Jako swój obowiązek i nakaz sumienia traktuje przekazywanie innym swojej bogatej wiedzy o Śląsku. Wynika to przede wszystkim z dumy, którą napawa go fakt bytności rodziny Kołodziej w Kochłowicach od wielu już pokoleń. Píše też felietony na tematy modelarskie i historyczno-kolejowe dla czasopisma „Koleje małe i duże”.

W swoim dorobku ma kilkakrotne mistrzostwo Polski w modelarstwie, opracował wiele modeli kartonowych, dystrybuowanych w całej Europie oraz np. w USA, Korei czy w Rosji. Nie stroni też od poezji – jego wiersz, poświęcony pamięci ofiar tragedii w KWK Halemba pozwolił mu zostać jednym z laureatów Konkursu Poezji Śląskiej im. Księdza Bończyka w roku 2007. Swoją wiedzę przekazał czytelnikom np. w książkach „Historia Kochłowic” oraz „Jesteśmy z żelaza, czyli rzecz o Kłodnicy i Starej Kuźnicy”.

Był inicjatorem zorganizowania obchodów 650-lecia Kochłowic. Przyczynił się do odtworzenia wygłędu nieistniejącej już synagogi w Wirku. Jest zdania, że jako naród Ślązacy zostali po prostu oszukani. I to chce propagować i uświadamiać ludziom.

Red.



JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA:
 Ruch Autonomii Śląska
Siedziba wydawcy:
 ul. ks. Norberta Bończyka 9/4
 40-209 Katowice
Redaktor naczelna:
 Monika Kassner

Opracowanie tekstów w ślōnskij gōdce:
 Rafał Adamus
Korekta:
 Norbert Slenzok
Skład:
 Tomasz Palka, Graphen

Kontakt z redakcją:
 redakcja@jaskolkaslaska.eu
 www.jaskolkaslaska.eu
 tel. 516 056 396

Nakład:
 23.000 egz.



Anonimowy pamiętnik z lat 1944-45 znaleziony na strychu

Pamiętnika zabrzania ciąg dalszy

► swego ofiarodawcy. Przy wyjściu wciśnął mi jeszcze do rąk wędzony boczek za ok. 1 pfenniga. Bardzo mi się to podobało. Niestety nie było mi już dane spotkać tak hojnego Rosjanina.

Jeśliby zapytano mnie, czym trudniłem się w początkowym okresie rosyjskiej okupacji, musiałbym odpowiedzieć: tym samym, co inni – mianowicie niczym. Byłoby to zresztą nierozważne. Mieszkania, domy, za wyjątkiem piwnic, były zajmowane przez żołnierzy. Okoliczności nie sprzyjały wykonywaniu zwykłych czynności, przez wzburzone nerwy stałem się niespokojny. Żona przebywała u pani Walitzek, tam przygotowywała tradycyjne posiłki, takie na jakie pozwalała sytuacja. Warto nadmienić, że mąż pani Walitzek uciekł. U Walitzka, który z powodu ucieczki od żony stał się również „słomianym wdowcem”, przygotowywano za niewielką opłatą posiłki dla współlokatorów. Z „usług” korzystano najczęściej w piwnicy Bienka. Tam relatywnie można było czuć się pewniejszym, że grasujący chuligani nie będą nagabywać cywilów, schowanych między rosyjskimi żołnierzami.

Po kilku dniach ofensywa ruszyła dalej w kierunku zachodnim. Nasz dom był opróżniony. Widok, jaki przedstawiał po ich wejściu, nie można opisać żadnymi słowami. Wszelka zawartość mebli, szuflad, jak ubrania, bielizna, książki, materiały pisarskie, dosłownie wszystko, co stanowiło pielęgnowaną własność posiadania klasy średniej, leżała w beładnym stosie na podłodze. Firany zostały porozdzierane przez odłamki rozbitych szyb. Pomiędzy kawałkami szkieł leżały fragmenty pękniętych płyt gramofonowych. Nie zabrakło ludzkich odchodów, co świadczy

o rosyjskiej kulturze. Godzinami trwało usuwanie szkód wywołanych przez ten chaos. Jeszcze dłużej zajęło, nie pomijając efektów dokonanego rabunku, układanie wszystkiego na swoje miejsce. Podobny obraz zastaliśmy w mieszkaniu sąsiadki i panny Scholz. Cóż, również tam hordy dokonały podobnego spustoszenia.

Pierwszy rozkaz, jaki skierowały do mieszkańców nowe władze, nakazywał pod groźbą kary śmierci oddanie wszystkich radioodbiorników. Byłem przekonany, że groźby rosyjskie należy brać dosłownie. (...) Poza tym czyniłem to w poczuciu naiwności, że po przywróceniu dawnego porządku, odzyskamy swoją własność. Nieświadomy zakładałem, że bolszewicy zachowają niemieckie obyczaje. Była to pomyłka. Wiele tysięcy radioodbiorników stało się łupem dla Polaków i Rosjan. Naszym radiom mogliśmy zrobić tylko znak krzyża.

Wśród wszystkich przeważało uczucie posępności i smutku. Również ja pozostaję w tym nastroju, kiedy pomyślę o licznych ruinach domów, zniszczonych przez pożary i wybuchy bomb, a także o domostwach opuszczonych przez ich mieszkańców. Zostały w całości skonfiskowane przez Polaków i Rosjan. Myślę o wspaniałej ulicy spacerowej, która biegła przez wille zamieszkałe przez akademickich nadurzędników. Pozostawione stały się kuszącym obiektem dla grasujących rabusi. Tam, gdzie zagnieździli się Rosjanie, tam podążała reszta, która używała istniejących jeszcze mebli jako materiału opałowego do swoich pieców. Własności nie powróciły, staliśmy się absolutnie nikim – biedakami – podczas gdy Polacy zajmowali urzędy i stanowiska. **CDN**

Na ratunek Rudzie Śląskiej

Jak nie ten, to inny



Henryk Mercik

Kolejna kadencja rudzkiej władz samorządowych przebiega pod znakiem bezpartyjności. To, co wydawało się koniecznym warunkiem sprawnego zarządzania, okazało się dla rozwoju miasta całkowicie niewystarczające. Po ponad czterech latach widzimy, że lokalne władze oferują nam politykę „dywanową” – po prostu zwijają miasto.

Ruda Śląska wyludnia się w szczególnie szybkim tempie, a wyjeżdżają z niej w dużej części ludzie młodzi i aktywni. Pozostają ci, którzy często potrzebują wsparcia. Spektakularne likwidacje wielkich zakładów przechodzą w zasadzie bez głośnych protestów. Przykładem niech będą losy Elektrowni Halemba. Wspomnienie ogłoszonego kilka lat temu przez władze sukcesu do dziś widoczne jest w oknach szkoły przy ul. Kłodnickiej. To ogłoszenie o naborze do klasy górniczej szkoły zawodowej. Ukończenie szkoły miało gwarantować zatrudnienie w Kompanii Węglowej. Jak wiemy, propozycja ta nie tylko nie jest aktualna, lecz sam budynek mimo przeprowadzonych remontów, został opuszczony i wystawiony przez miasto na sprzedaż. Realna wizja likwidacji kolejnych kopalń sprawia, że za chwilę staniemy przed problemem społecznej rewitalizacji następnych dzielnic miasta.

Tymczasem te na północy ciągle czekają na swoją szansę. To Ruda, Orzegów i Chebzie. Nie ludźmy się, że można te miejsca przywrócić do życia bez działań wspólnych z miastami ościenymi. Przykładem jest choćby bytomski



Popadające w ruinę orzegowskie familoki. Czy władze miasta będą dla nich łaskawe?

Bobrek, gdzie problemy są ogromne, a mimo to pojawiają się piersi inwestorzy. Powstaje tu zupełnie nowa fabryka wełny mineralnej. Tymczasem rudzkie władze, zamiast wykorzystać atrakcyjne położenie miasta w środku aglomeracji, zachowują się tak, jakby chciały je odgradzić od reszty świata solidnym murem. Dowodem na to jest jednostronna decyzja o likwidacji linii tramwajowej nr 18 łączącej zdegradowane gospodarstwo i społecznie obszary Rudy i Bytomia. Pozbawione szans na nowoczesną komunikację publiczną dzielnice jeszcze bardziej się pogrążą i nie zmieni tego wprowadzenie jednej darmowej linii autobusowej, której trasa zamyka się w granicach Rudy. To prezent zrobiony za pieniądze wszystkich rudzian tym, którzy do pracy i do szkoły nie muszą dojeżdżać poza granice miasta, które i tak w terenie są niewidoczne. To rozwiązanie przyjmowane jest wbrew innym miastom aglomeracji i nie powinno mieć nic wspólnego z likwidacją tramwaju do

Bytomia. Tymczasem władze łączą te dwie sprawy w jedną.

Decyzje podejmowane przez władze Rudy Śląskiej przypominają logikę dialogu z kultowego filmu „Miś”, gdzie grupa furmanów wyjaśnia znaczenie słowa ekstradycja. Jeden z nich stwierdza, że oznacza to mniej więcej tyle, że gdy ukradną im furę, to będą musieli im oddać samolot. Koszty likwidacji komunikacji tramwajowej pomiędzy zdegradowanymi dzielnicami Rudy i Bytomia będą ogromne. I będą one znacznie większe niż wydatki na likwidację infrastruktury i remont nawierzchni. I trudno tłumaczyć likwidację linii tramwajowej koniecznością remontu jednego mostku, szczególnie gdy tramwajarze nieoficjalnie mówią jedynie o potrzebie wzmocnienia konstrukcji. Chciałbym wierzyć, że plotka o rozmowie dotyczącej przyszłości linii nr 18, w której miały paść słowa, że jeśli powodem nie będzie stan techniczny przywołanego mostku to zrobi się ekspertyzę na inny, są nieprawdziwe.

Z historii rudzkiej „osiemnastki”

Epitafium dla tramwaju



Jan Kołodziej

„Kiedy rano jęde osiemnastką, chociaż ciasno, chociaż tłok, patrzę na kochane moje miasto, które mnie zadziwia co krok”. Brzmi znajomo? Choć to fragment nieco leciwej już piosenki o Warszawie, to mieszkańcy Rudy Śląskiej mogą ją sobie też zanucić, póki jeszcze czas.

Bo już niedługo tramwaj 18 ma zakończyć swą służbę na dobre. Jako powód podano zły stan techniczny jednego z mostów na trasie. Od dawna mówię, że pretensje o taki stan rzeczy winniśmy kierować do Niemców, skoro ledwie sto lat te tory wytrzymały. A mówiąc poważnie, Ruda Śląska staje się miastem nieuchronnie umierającym. Zbytniego tłoku w tramwajach nie ma, bo i dokąd ludzie mają jeździć? Od dwudziestu pięciu lat tak się ten centralny rejon Górnego Śląska „restrukturyzuje”, że Bytom czy Świętochłowice, do których można tramwajami z Rudy Śląskiej dotrzeć, skutecznie odchudzone z zakładów pracy. Oczywiście całkiem pusto składy nie jeżdżą, skoro zaplanowano zastąpienie 18-tki autobusami. Nie jest to jednak jedynie efektem państwa wiodarzą miłością do gumowych kół. Wśród przyczyn na pewno prym wiedzie wyborcza obietnica prezydent Grażyny Dziedzic, według



Model historycznego parowozu tramwajowego jeżdżącego niegdyś po rudzkiej szynach wykonany przez autora tekstu.

której wkrótce szczęście i pomyślność mieszkańcom ma przynieść darmowa komunikacja miejska. A to prostym nie jest, zważywszy na członkostwo miasta w sieci KZK GOP. Mieszkający przy trasie tramwaju cieszą się, bo będą mogli spokojnie spać. Populisci wychwalają zalety autobusu, jakimi według nich są jego „niskopodłogowość” i zdolność do zmiany trasy nawet z wykorzystaniem drogi polnej. „Żeby jeszcze tej elektryki nie było,

to już byśmy mieli jak w domu”, że przypomnę wypowiedź babki z filmu o Kargulach. Kilkadziesiąt miast Europy zachodniej, ale również w Polsce stawia na tramwaje. Ten rodzaj komunikacji przeżywa renesans za sprawą nie tylko nowych technologii, ale ogromnych możliwości łączenia ludzkich skupisk szybkim, ekologicznym transportem. Ale na coś takiego stać wyłącznie regiony zarządzane autonomicznie. Bo tam wypracowane

podatki pozostają na miejscu. W Polsce, „otaczającej Śląsk życzliwą i troskliwą opieką”, podatki w całości zbiera centrala. Gdyby zatrzymać je na miejscu okazałoby się, że brakuje środków na wypłaty dla tysięcy ministerialnych urzędników.

Historia komunikacji tramwajowej na Śląsku zaczęła się w roku 1894 w okolicznościach dość niezwykłych. Nie prowadzono kosztocłonych i długotrwałych badań „potoków pa-

sażerskich”, ale budowę pierwszych linii oparto na przecuciach. Utworzono spółkę „Oberschlesische Dampfstrassenbahn GmbH”, która do obsługi 34 kilometrów linii zakupiła w firmie Hohenzollern 30 parowozów tramwajowych. Owe przecucia okazały się trafionymi, skoro w ciągu czterech lat z tramwajów skorzystało 10 milionów pasażerów. Po tych czterech latach rozpoczęto elektryfikację. Tramwaje powstały głównie po to, by ułatwić dojazd do zakładów przemysłowych. Zadziałało też sprzężenie zwrotne – przy liniach rosły zakłady kolejne. Bo tramwajowy tor jako oznaka stałości i wielkiej trwałości był dla inwestorów solidną podstawą planowania. Właśnie tego typu doświadczenia są dziś bazą do odradzania się komunikacji tramwajowej w dobrze zarządzanych regionach. Ulice niektórych miast przemierzają nawet specjalne tramwaje towarowe, przewożąc całość zaopatrzenia dużych zakładów produkcyjnych. To jeden ze sposobów obniżania poziomu emisji szkodliwego dla planety CO₂. Autobus tych oczywistych zalet nie posiada.

A gdyby tak jeszcze bardziej wykorzystać dostępną technikę, i bilet na tramwaj kupować... dowodem osobistym? System automatycznie naliczyłby pasażerowi ulgę podatkową. Bez pośrednictwa wielu urzędów, które z naszych podatków finansują „bezpłatną” komunikację. Czegoś takiego nie przewidział Jules Verne, a co dopiero nasi rządzący.



Katowice-Chorzów-Świętochłowice – relacja

Pod bramą obozu Zgoda uczciliśmy Rok Pamięci Ofiar Tragedii Górnosląskiej



Po raz siódmy ulicami Katowic, Chorzowa i Świętochłowic przeszedł Marsz Pamięci Ofiar Tragedii Górnosląskiej.

Aby uczcić pamięć ofiar pod bramą obozu Zgoda złożono kwiaty i zapalono znicze.

Dnia 24 stycznia 2015 r. Ruch Autonomii Śląska już po raz siódmy zorganizował Marsz Pamięci Ofiar Tragedii Górnosląskiej pod bramą obozu Zgoda w Świętochłowicach. W tym tak ważnym dla historii naszego regionu Roku Pamięci o Tragedii Górnosląskiej wspólnie uczciliśmy niewinne ofiary tragicznych wydarzeń 1945 r. W tegorocznym Marszu prawie dwieście osób przeszło 12-kilometrową trasę z Katowic pod bramę świętochłowickiego obozu Zgoda, gdzie od lutego do listopada 1945 r. komunistyczne władze polskie przetrzymywały Ślązaków, górnosląskich Niemców i osoby innych narodowości jako element niebezpieczny. Szacuje się, że osadzono tam nawet do 6 tys. osób, z czego ok. 2,5 tys. zginęło.

niewielką świadomość powojennych losów Górnoslązaków w polskim społeczeństwie. Zaapelował, zwracając się do zgromadzonych pod bramą obozu postów, o przyjęcie przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej rocznicowego oświadczenia, które stanowiłoby gest solidarności z upamiętniającymi swych przodków Górnoslązakami. Podkreślił też, że w imię zrozumienia także współczesnych górnosląskich aspiracji potrzebne jest uwzględnienie powojennych losów Górnego Śląska i innych regionów pogranicza w programach nauczania w całej Polsce. Głos zabrali także przedstawiciele Mniejszości Niemieckiej oraz wiceprezydent Świętochłowic, którzy zgodnie podkreślili, że o tej części historii Górnego Śląska należy szczególnie pamiętać.

na trąbce Kamil Ciszewski oraz złożyli kwiaty i zapalili znicze. Nie brakło delegacji organizacji regionalnych: Śląskiej Ferajny, Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej, Związku Górnosląskiego i Stowarzyszenia Dwie Wieże. Ważnym

elementem obchodów był udział byłych więźniów, z których jeden – Egon Jański – zgodził się na spotkanie podsumowujące dzisiejsze wydarzenie. Uczestnicy spotkania z uwagą i napięciem wysłuchali relacji 77-letniego dziś

Egona Jańskiego, który jako ośmiolatek trafił razem z matką do obozu Zgoda. Ruch Autonomii Śląska dziękuje wszystkim uczestnikom oraz tym, którzy pomogli w organizacji tegorocznych uroczystości. **Red.**

Główna uroczystość odbyła się od bramą obozu – symbolem Tragedii Górnosląskiej 1945 r. Głos zabrali m. in. europosłowie Marek Plura i Janusz Korwin-Mikke. Przewodniczący RAŚ – Jerzy Gorzelik – wskazał na wciąż

Podczas składania kwiatów zgromadzeni odmówili modlitwę prowadzoną przez proboszcza parafii św. Józefa w Świętochłowicach oraz pastora tamtejszej parafii ewangelicko-augsburskiej. Wysłuchali też pieśni „Ich hatt einen Kameraden”, którą już po raz czwarty w tym miejscu zagrał

Prośba o wsparcie

Wesprzyj obchody roku Pamięci Ofiar Tragedii Górnosląskiej!

Rok 2015 ogłoszony został przez sejmik województwa śląskiego Rokiem Pamięci Ofiar Tragedii Górnosląskiej 1945. Ruch Autonomii Śląska pragnie, by dzięki obchodom świadomość dramatu, którego doświadczyli mieszkańcy Górnego Śląska w 1945 roku, stała się powszechna nie tylko w naszym regionie. Jak co roku zorganizowaliśmy Marsz na Zgodę. Planujemy także zapalenie w dniu 28 lutego, w 70. rocznicę wydania dekretu o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów, zniszczy w ilości odpowiadającej udokumentowanej liczbie ofiar obozów na Zgodzie i w Mysłowicach. Możecie Państwo wesprzeć tę inicjatywę, wpłacając środki na specjalne subkonto:

40 1750 0012 0000 0000 2731 5941

Za wszelkie datki dziękujemy.



Literatura do polecenia

Na zachód od Edenu

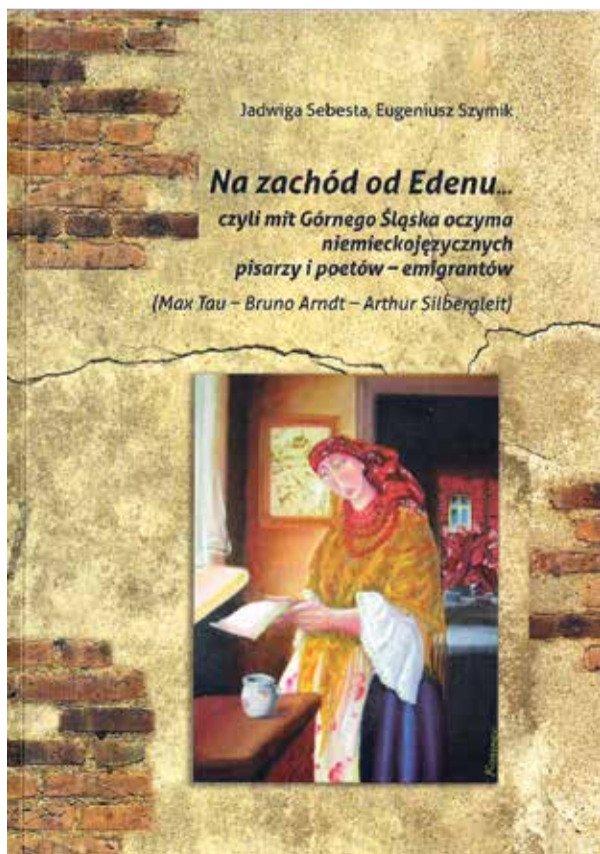
A czym tu jest Eden, jak nie Górnym Śląskiem, który dla wielu stał się domem, a po wyjeździe niemożliwą do zapomnienia arkadią? Tak stało się z trzema górnosląskimi niemieckojęzycznymi poetami-emigrantami – Maxem Tauem, Brunonem Arndtem i Arthurem Silbergleitem. Ich twórczość przybliżają miłośnicy Górnego Śląska – Jadwiga Sebesta – pracowniczka Biblioteki Uniwersytetu Śląskiego oraz Eugeniusz Szymik – literaturoznawca.

Kultura naszego „regionu to także niemieckość, to również semickość, jeśli wymieniamy tylko niektóre heterogenne elementy nieocenionego bogactwa. (...) Górny Śląsk, dawny eden Niemców i Żydów staje się oto przedmiotem żywego zainteresowania.”

Polecamy czytelnikom naszego miesięcznika cenną książkę „Na zachód od Edenu... czyli mit Górnego Śląska oczyma niemieckojęzycznych pisarzy i poetów-emigrantów”, tym bardziej, że jest ona do darmowego pobrania ze stron Śląskiej Biblioteki Cyfrowej.

Oto adres, pod którym znajdziecie: sbc.org.pl/dlibra/docmetadata?id=130579&from=publication

Red.



Literatura do polecenia

Drugą tajla „Kōmisorza Hanusika” je fertich

Jak żeście czytali piyrso tajla, to... terōzki wszyko bydzie blank in-akszyj. Akcja dzieje się piynć lōt niyskorzyj po „Srogij Chaji”, ō ker-ryj żeście czytali w piyrszyj tajli. Ślōnzōki majōm zakōzane ōsprawiać po ślōnsku, „Czōrne Ancugi” ino cichtujōm na rozfōmajte stwōrki. A Hanusik? Hanusik już niy robi za policaję... Wtynczōs ftoś zabijō uwozane go śpiywōka. A komuś na wirchu fest sie rozchodzi ō to, co by policaję niy wyerklerowali, fto go zabił. „Kōmisorz Hanusik 2. We tajnyj suźbie ślōnskej nacyje” już 21 lutygo bydzie do kupiyniō w „Silesia Progress” i nōjlepszych ksiyngarniach na Ślōnsku.

Tref prōmujōncy ksiōnzka ōbbydzie sie 19 lutygo we czwōrtek w Hospōdzie w Katowicach przy ul. Gliwickij 6/1 ō 18:00. Zaprōszōmy!!!

Red.





Kopirki na klopszandze

Nie pytaj, co Śląsk może zrobić dla ciebie...



Kazimierz Martyn

Tytuł tej kopirki nawiązuje do słów, które wygłosił John Fitzgerald Kennedy 20 stycznia 1961 roku w czasie inauguracji swojej prezydentury, gdy przemawiając do swych rodaków powiedział tak: „Nie pytaj, co twój kraj może zrobić dla ciebie, zapytaj, co ty możesz zrobić dla kraju...”. Słowa te przypomniał mi pewien pan, z którym rozmawiałem idąc 24 stycznia tego roku z Katowic wraz z innymi Ślązakami w MARSZU PAMIĘCI O ZGODZIE. Szliśmy, bo pamiętamy o mieszkańcach naszej ziemi, którzy po wojnie zostali uwięzieni w obozie w Świętochłowicach, gdzie jak podają oficjalne źródła, umarło 1855 osób – mężczyzn, kobiet i dzieci. W czasie marszu powiewały śląskie fany, ktoś niósł flagę biało – czerwoną, a jeden z moich marszowych rozmówców zapytał: „Czy panowie zauważyli dzisiaj – a idę już w tym marszu po raz kolejny – jakąś delegację górników? No nie. A przecież w tym obozie na pewno uwięziono jakichś bergmanów, ich rodziny... Dziwne. I smutne.” Odpowiedziałem jak umiałem – że czas jest gorący, że teraz górnicy walczą o swoje miejsca pracy. Mówiłem też i o tym, jak nasi członkowie RAŚ szli w protestacyjnym pochodzie bytomian, solidaryzujących się z górnikiem kopalni „Centrum”. A i teraz idą z nami na pewno ci, którzy pracują w kopalni. Tylko nie założyli galowych mundurów. Mój rozmówca spojrzał na mnie z powątpiewaniem, ale czas na rozmowy minął, ponieważ dotarliśmy pod bramę obozu.

Rozmowa ta przypomniała mi się niepełna dwa dni temu, gdy zmęczony i zmarznięty wróciłem z wędrówki po dwóch bytomskich dzielnicach – Rozbarku i Osiedlu Arki Bożka. Od dwóch lat, zazwyczaj kilka razy w miesiącu roznoszę tam egzemplarze „Jaskółki Śląskiej” – pisma, które właśnie Państwo czytacie. Było zimno, chodząc już ze trzy godziny, wstąpiłem więc do małej knajpki. Zostawiam tam zawsze kilkanaście gazet, ale teraz postanowiłem wypić także coś gorącego. Wszedłem, porozmawiałem z miłą obsługą, zamówiłem grzańca i rozłożyłem gazetę. Przy jednym ze stolików siedziało trzech panów, jak się okazało – bytomskich górników. Wręczyłem im „Jaskółkę”. Panowie przyjęli, spojrzeli na pierwszą stronę, a jeden z nich głośno stwierdził: „Znowu jakieś polityczne ciulanie. Weźcie się lepiej do jakiejś roboty. Znowu będą jakieś wybory? Jak w jesieni, to was było pełno. Jak was już wybraliśmy, to tu nikogo nie ma. Obiecywaliście remont chodników na osiedlu. Spokojną robotę w kopalni. I co? Chcą nas zwalniać i zamykać kopalnię. Czego teraz was nie ma? Bo dostaliście już stolki i macie nas w rżci, jak zwykle? A swoje urządowanie zaczęliście w tym roku od podwyżki ceny wody!”

Nie ukrywam, że słowa rozmówcy nieźle mnie wkurzyły. Przedstawiłem się więc panom z imienia i nazwiska, wyjaśniłem, że wyborów w najbliższym czasie nie będzie i nie po to roznoszę naszą gazetę. Powiedziałem też mniej więcej tak: „Panowie, nikt mi nie płaci za roznoszenie „Jaskółki”. Odwrotnie – to ja i inni członkowie RAŚ składamy się na druk tej gazety, którą dostaliście za darmo. Pismo wydajemy za nasze pieniądze. A dlaczego tu dzisiaj



Zdjęcie: freestyl.pl

Zamiast odgradzać się murem od sąsiadów, siadźmy i porozmawiajmy, czego nam potrzeba, bo inaczej będzie się nam żyło coraz trudniej.

jestem? Bo to jest mój okręg wyborczy i mieszkam w tym rejonie. Startowałem też w ostatnich wyborach – po raz pierwszy. Dostałem dużo głosów, ale nie na tyle, aby zostać bytomskim radnym. Nie wybraliście mnie – ale tu nadal jestem i roznoszę gazetę. Rozmawiam z mieszkańcami i tłumaczę, co RAŚ chce osiągnąć i czym się zajmujemy. A zażalenia o nicnierobienie skierujcie panowie do tych, których wybraliście. I zapytajcie ich o przyczyny podwyżki ceny wody. W innych miej-

sowościach, we władzach miasta czy gminy są ludzie z RAŚ. W Bytomiu nas nie ma. A teraz słyszę, że oszukujemy i mamy was w nosie? Poszedł Pan na wybory? Głosował Pan na nas? Nie? No to, jakie ma Pan prawo, aby nie znając mnie mówić, że chcę Pana oszukać? My, bytomscy rasiowcy, nie rządymy miastem. Robimy jednak to, co możemy. Niedawno byliśmy na marszu protestu przeciwko zamykaniu waszej kopalni. Nie widział nas Pan? Mamy też radnych w Sejmiku Śląskim

– i tam nasi walczą już z warszawskimi pomysłami bezmyślnej likwidacji kopalni. To znaczy – i tej kopalni, w której Panowie pracujecie. Poczytajcie naszą gazetę, a zobaczcie, czego chcemy dla Śląska. Jak coś się w naszym programie nie będzie podobało, to pogadamy. Będę tu niedługo z lutowym wydaniem naszej gazety.” Pożegnałem panów górników, zapłaciłem za piwo i skończyłem swoją wędrówkę po osiedlu. Miałem dosyć.

Dlaczego opisuję Państwu tę moja ostatnią przygodę? Bo pokazuję ona to, co obserwujemy na Śląsku już od jakiegoś czasu – zajmujemy się przede wszystkim swoimi sprawami. Nie myślimy o innych. Odgradzamy się, czasami dosłownie, od naszych sąsiadów.

Piszę ten felieton w mojej bibliotece, której okna wychodzą na wielkie wspólne podwórze trzech kamienic. Ostatnio mieszkańcy jednej z nich, remontując swoją część placu, ogrodzili go na stałe. Chcieli otoczyć swój teren betonowymi płytami, ale pozostali użytkownicy podwórza zagrozili sądem – więc sąsiedzi poddali się i kazali założyć jedynie siatkę...Widok za moim oknem, rozmowy z ludźmi, historie, jakie opowiadają, świadczą o jednym: zanikają u nas więzi między ludźmi. A jeśli nawet jakaś grupa społeczna czy zawodowa zaczyna się jednoczyć – to ogranicza się jedynie do załatwienia swoich interesów.

To, o czym piszę, nie wróży nam niczego dobrego. Jeśli nie nauczymy się wspólnego działania dla dobra nas wszystkich, życie na Śląsku będzie jeszcze trudniejsze. Dlatego jeszcze raz powtarzam:

NIE PYTAJ, CO ŚLĄSK MOŻE ZROBIĆ DLA CIEBIE, ZAPYTAJ, CO TY MOŻESZ ZROBIĆ DLA ŚLĄSKA!

Opinia

Śląski górnik a warszawski frank



Tomasz Jarecki

Dwie fale strajków przetoczyły się ostatnio przez kraj, jedna z nich moim zdaniem słuszna i konieczna, druga – trochę na wyrost. Rozumiem, że niektórzy z Państwa posiadają kredyty we frankach, i szczerze współczuję skoku raty, natomiast proszę mi z góry wybaczyć słowa, które piszę dalej – jako osoba w tej materii wykształcona, czuję, że wypowiedzieć się muszę.

W kwestii strajku górników powiedzieć chcę tylko jedno – to, że polski podatnik dopłaca do produkcji polskiego węgla, to mit. Zawrotną karierę zrobiła kwota „70 zł dopłaty do każdej wydobytej tony”, ale wszyscy zapominają, że na cenę tony węgla składa się też podatek, akcyza paliwowa, podatek i akcyza kosztów transportu itd. Gdyby to wszystko podliczyć, okazałoby się, że tona węgla, która kosztuje, dajmy na to 600 zł, kosztuje państwo 70 zł, a przynosi zysku podatkowego ok. 150 zł. Oj, żebyśmy ją do wszystkiego tak dopłacali.

Natomiast, o ile jak najbardziej popieram i rozumiem górników walczących nie tylko o swój byt, ale i o Śląsk jako taki (bo Śląsk bez hajerów to jak niedzielnny obiad bez rolady i modrej kapusty), o tyle niestety, frankowicze nie mają już takiego mandatu do walki o swoje. Argument o tym, iż niektórzy tylko we frankach mieli zdolność do wzięcia kredytu na własne mieszkanie, jest bzdurny – aby wziąć kredyt w CHF, należało posiadać zdolność kredytową 10% wyższą, niż dla złotych. Są natomiast dwa miejsca w Polsce, gdzie nieubлагalna matematyka finansowa robi swoje – to Kraków i Warszawa. Tam, przy cenach nieruchomości rzędu 1 mln zł i więcej za mieszkanie 100 m² (dla porównania, w Bytomiu podobne w blokach kosztują 200-300 tysięcy), faktycznie we franku ludzie posiadali większą zdolność niż w złotych. Jednakże nie byli to ludzie mało zarabiający, była to warstwa wyższa klasy średniej. Dlatego bardzo proszę wszystkich, którzy patrzą przez pryzmat swojego kredytu – nie porównujcie protestów z powodu tego, że cisnie was rata waszego pałacu, do protestów wielu zrozpaczonych mężczyzn, którzy bronią swego prawa do godnego życia.

Geogospodarcze położenie Śląska

Dobry Ślązak to bogaty Ślązak część 1



Piotr Chmielowski

Od wielu lat nasze rozmowy – Ślązaków, koncentrują się na autonomii, zachowaniu historii, ślonskiej godce, na sukcesach bądź porażkach w sejmiku śląskim, bądź też w Sejmie RP.

Jako poseł ziemi śląskiej zaobserwowałem pewną tendencję, która przejawia się tym, że nie potrafimy walczyć o geostrategiczne inwestycje, które ze względu na położenie Śląska nie mogą być zbudowane gdzie indziej. Jako Przewodniczący Parlamentarnego Zespołu ds. połączenia Odra – Łaba – Dunaj chcę przybliżyć koncepcję budowy tej drogi wodnej, która dla naszych śląskich powiatów – wodzisławskiego i raciborskiego, może być kluczem do wielomiliardowych przychodów.

Na początek troszkę historii

Rzeka Odra była użegłowniona przed II wojną światową do tego stop-

nia, że przewożono po niej z Gliwic i Kędzierzyna do 11 mln ton towarów rocznie. Ba, pływano do Czech np. do Vitkovic (dzisiejsza dzielnica Ostravy). Po wojnie było różnie, ale rekordowym rokiem był 1974, gdy przewieziono ok. 14 mln ton, głównie węgla. Obecnie Odra wykorzystywana jest gospodarczo prawie wyłącznie na odcinku: Świnoujście – kanał Odra – Hawela, prowadzący do Berlina. Według danych Ministerstwa Infrastruktury i Rozwoju, w ostatnich latach transport śródlądowy na Odrze (czyli głównie na w/w trasie Świnoujście – Berlin) utrzymywał się na poziomie 5 mln ton towarów rocznie.

Przyszłość

Komisja Europejska, dając wytyczne do przygotowania budżetu UE na lata 2014-2020, przygotowała 50 mld euro na tzw. ponadnarodowe korytáře transportowe. Jednym z nich jest korytarz E30, czyli m.in. nasza Odra. Państwami współpracującymi w tym projekcie są Czechy, Słowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Serbia, Chor-

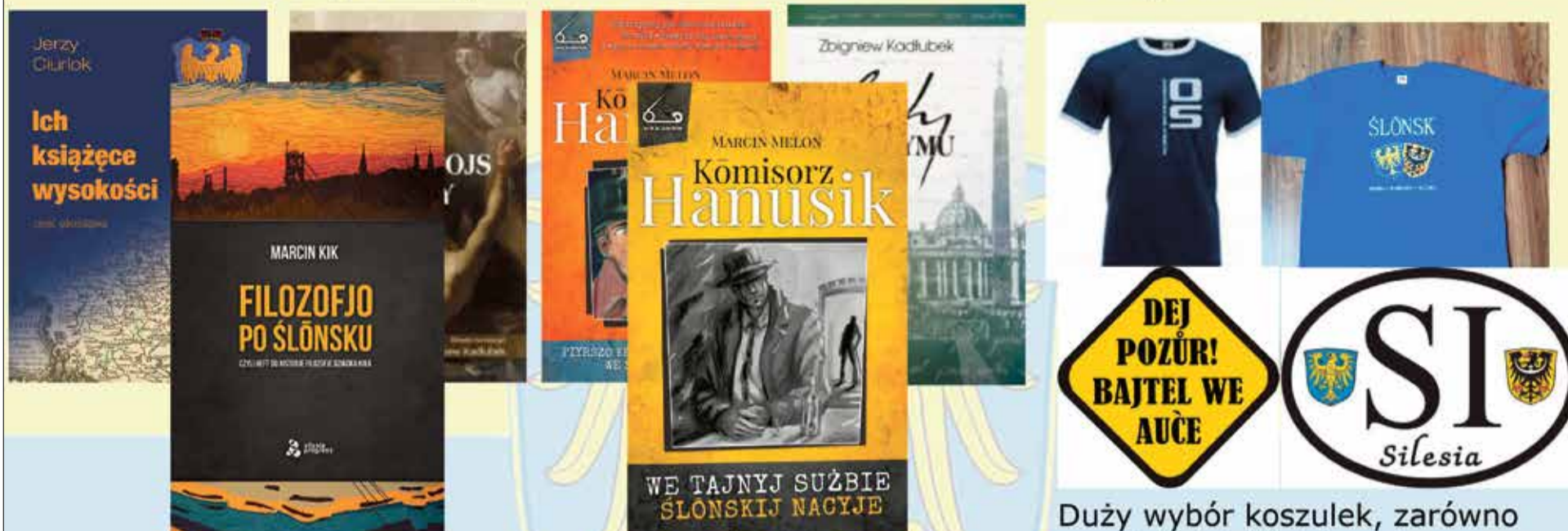
wacja. A cały program sprowadza się do umożliwienia przewozu olbrzymich ilości towarów różnego typu pomiędzy Skandynawią a portami w Rijece, w Trieście i Morzem Czarnym, z wykorzystaniem, między innymi, żeglugi śródlądowej.

Dlatego też powstała idea połączenia dorzecza Odry z dorzeczem Dunaju

Przewidywana absorpcja środków unijnych na cały projekt to 8,1 mld euro, przy wkładzie własnym na poziomie 15%. Polska ze względu na długość rzeki będzie największym odbiorcą tych środków. Ich wydatkowanie sprowadza się do użegłownienia Odry do V klasy żeglowności oraz wybudowania 60–cio kilometrowego kanału od granicy Czech, przez Racibórz do Kędzierzyna – Koźla. Realizacja tej inwestycji w sposób naturalny otwory drogę do budowy intermodalnego centrum logistycznego w powiecie wodzisławskim, np. w Gorzyczkach. Unikatowego w skali Europy i świata. W ten oto sposób Śląsk stanie się regionem portowym z dostępem do Bałtyku, Morza Czarnego i Adriatyku.



Sklep Śląski SILESIA PROGRESS poleca:



Książki z patronatem Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej:
Druga część przygód **KŌMISORZA HANUSIKA** - „We tajnyj suźbie ślōnski nacyje” Marcina Melona
oraz **FILOZOFJO PO ŚLŌNSKU** Marcina Kika

Duży wybór koszulek, zarówno męskich jak i kobiecych oraz dziecięcych.
Ciekawe naklejki, pokazujące przywiązanie do regionu, flagi

Pełna oferta sklepu obejmuje ponad 250 produktów związanych ze śląską tematyką (flagi, naklejki, koszulki, książki, pocztówki, stare mapy). Znajdziesz je wszystkie na naszej stronie internetowej:

www.silesiaprogress.com

Znajdziesz nas w Opolu, ul. Reymonta 30 (III piętro, lok. 1) poniedziałek - czwartek
Tel.: +48 693 953 661



HURTOWNIA ELEKTROINSTALACYJNA HURT - DETAL

Oferujemy między innymi :

- aparaturę modułową
- kable, przewody
- akcesoria odgromowe, drut odgromowy, bednarka
- oprawy oświetlenia ulicznego
- końcówki kablowe, opaski, narzędzia
- koryta kablowe PCV, metalowe
- osprzęt elektroinstalacyjny
- oprawy świetlówkowe, naświetlacze
- obudowy metalowe, izolacyjne
- osprzęt siłowy
- osprzęt (NLK)
- ochronę przepięciową
- ocynkowane słupy oświetleniowe
- rury osłonowe, dzielone, karbowane
- zegary sterujące, programatory astronomiczne
- transformatory ochronne
- przekładniki prądowe, napięciowe
- źródła światła i oprawy LED

41-500 Chorzów, ul. Wandy 35

tel. 32 247 97 49 www.zrep.pl e-mail: hurt@zrep.pl

sklep internetowy:
www.sklepelektroinstalacyjny.pl

Szanowni Państwo,

Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej nie zwalnia na aktywności nawet po decyzji nakazującej rozwiązać organizację. Dzisiaj odebraliśmy z drukarni najnowszą książkę jaka wyszła w kooperacji z wydawnictwem Silesia Progress – „FILOZOFJO PO ŚLŌNSKU” dra Marcina Kika.

„Filozofjo po ślōnsku, czyli heft do historje filozofje Dziadka Kika” to podróż przez dzieje filozofii światowej napisane ze śląskiej perspektywy przez doktora filozofii Marcina Kika.

Tyn heft niy jest tak rudy jak niywtore buchy, ale to jest heft, w kerym wjeła ciekawo i ważno moźno znolyż... I to żech tam znoloz dlo siebje. Ale najsamprzód musza pedzić, że jest to heft, w kerym dziadek szukoł som siebje i chcioł sie dowjedzieć czegoś ô sobje samym i śwjecie, w kerym – szczynśliwje lub niy, jak sie to wto forszteluje – prziszło mu żyć. A napisane na niym było „Filozofjo” – prawje jak heft do jakigoś przedmjotu we szkole.

Wstęp dr hab. Jacek Surzyn:

«Autor przeprowadza czytelnika przez historię filozofii, opowiada ją po śląsku, pewnym siebie głosem zatrzymując go tam, gdzie trzeba na chwilę przystanąć. Jest to historia nie w sensie faktograficznym, ale historia jako proces rozwoju problematyki filozoficznej, to znaczy jest to wędrówka przez odpowiedzi na najważniejsze i podstawowe filozoficzne pytania.»

Autor, Marcin Kik, urodził się w Piekarach Śląskich. Jest doktorem nauk humanistycznych, zawodowo związanym z branżą IT i coachingiem. Nieustannie określa swoją tożsamość, poszukując jej śląskich źródeł i wartości. Miłośnik gór i aktywnego spędzania wolnego czasu. Razem z żoną Agnieszka mieszka w Piekarach Śląskich.

Patronaty medialne: kwartalnik Fabryka Silesia, Jaskółka Śląska, Wochenblatt oraz tuudi.net. Książka do nabycia na stronach wydawcy oraz w dobrych księgarniach na Śląsku.

